OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 28 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 178

Tragiczna śmierć w nurtach stawu.
15-letni chłopiec utonął podczas kąpieli w stawie na Stokach
X-ty oddział straży ogniowej przez osiem godzin szukał ciała topielca.

Łódź, 28 czerwca.

W dniu wczorajszym zdarzył się w Łodzi wypadek, który z jednej strony wywiera potężne wrażenie swym tragizmem, z drugiej zaś — winien być groźnem memento dla tych wszystkich, którzy lekceważąc sobie własne życie, korzystają z niedozwolonych miejsc kąpielowych.

Piętnastoletni syn tramwajarza, uczeń szkoły powszechnej

Tadeusz Staniewski,

zamieszkały przy ul. Nowej 3, wracając w dniu wczorajszym o godzinie 10-ej rano ze szkoły do domu, zatrzymał się przed stawem zamiejskim w Stokach.

Upał był nieznośny, Staniewski chciał więc uczcić pierwszy dzień wakacyjny orzeźwiającą kąpielą w stawie.

Rozebrał się szybko i

wskoczył do wody.

Staw w Stokach pochłonął już niejedną ofiarę.

Niedawno — bo przed tygodniem — wyciągnięto stamtąd trupa jakiegoś mężczyzny, który wyszedł z domu zdrów, zażył kąpieli w stawie,

natrafił na głębię i utonął.

Dno stawu bowiem jest nierówne,

głębokości dochodzą w niektórych miejscach do 18-tu metrów.

nietrudno więc stracić życie w zdradzieckich nurtach otchłani wodnej.

Staniewski nie wiedział, niestety, o tem i nie bacząc na to, że woda o tej porze była jeszcze zimna,

począł próbować sztuki pływania.

Początkowo udawało mu się to bez trudności, ale po pewnym czasie gdy chłopiec odpłynął od brzegu,

zabrakło mu sił

wobec czego młodociany pływak zatrzymał się w miejscu, by oprzeć się o grunt.

Stanął jednak w niebezpiecznem miejscu.

Opadał coraz niżej. Woda dosięgała już do podbródka.

Nadludzkim wysiłkiem starał się wypłynąć z głębi. Bezładnie trzepotał rękoma,

nie tracąc jeszcze przytomności

i nadziei na ratunek.

Wzywanie pomocy było bezcelowe.

O tej porze w tej okolicy nie było ani jednego przechodnia.

Powoli opuszczały go siły. Ciało wskutek utraty sił stawało się coraz cięższe. Woda ściągała go na dół...

Rozległ się przeraźliwy krzyk tonącego chłopca.

Po chwili znikł pod powierzchnią wody.

Ale jeszcze nie zrezygnował z życia. **Wyciągnął się raz jeszcze,** wytężył wszystkie siły starając się podskoczyć do góry.

Nad powierzchnię wody wydostała się tylko

ręka chłopca,

którą zauważył jakiś przechodzień.

Natychmiast zaalarmowano okolicznych mieszkańców, którzy pośpieszyli chłopcu z pomocą.

Kilku pływaków rzuciło się do wody. Wysiłki ich były daremne —

chłopca już nie znaleziono.

Nad stawem zebrał się tłum ludzi. Nikt jednak nie pomyślał o wezwaniu straży ogniowej. Przypuszczano, że chłopca uda się uratować bez pomocy strażaków.

Całą godzinę zmarnowano na poszukiwania.

O godzinie 11-ej zaalarmowano dopiero X oddział straży ogniowej, który przybył natychmiast na miejsce wypadku

ze swym komend. p. Maksem Konem.

Strażacy pracowali niezmordowanie, która, niestety, polegała już tylko na poszukiwaniu ciała.

Mimo wytężonych wysiłków nie można było chłopca odnaleźć.

Strażacy pracowali niezmordowanie

przez osiem godzin

od 11-ej do godziny 7-ej wieczorem.

W stawie był zatopiony stary wagon, sądzono więc, że może pod wagonem ugrzęzło ciało nieszczęśliwego chłopca, lecz i tam go również nie znaleziono.

Dopiero po ośmiogodzinnej pracy wydobyto topielca z głębokiego dołu. Zawiadomiony o wypadku ojciec Staniewskiego przybył nawpół przytomny na miejsce wypadku, a widząc, że o ratunku nie może już być mowy,

zemdlony padł na ziemię.

Ocucono go i dorożką odwieziono do domu.

Tragiczny ten wypadek wywołał w całej okolicy potężne wrażenie.

Staniewski otrzymał w dniu dzisiejszym promocję i za kilka dni miał wyjechać na wieś.

Oryginalny morderca
Dwa razy przyznał się do zbrodni, chociaż ich nie popełnił.

Wiedeń, 28 czerwca.

(Specjalna służba telegr. „Expressu")

Z Preszburga donoszą o wykryciu przez tamtejszą policję ohydnego mordu, którego ofiarą padła prostytutka Róża Kuczera.

Zwłoki jej znaleziono za miastem, ukryte w gęstych krzakach.

Jako domniemanego sprawcę mordu, aresztowano znanego również i na wiedeńskim gruncie włamywacza, niejakiego **Gotfryda Piszczeka** z zawodu rysownika budowlanego. Poszlaki zebrane w czasie śledztwa przez policję, wskazują na to, że **Piszczek zamordował Kuczerę w celu zysku, gdyż ta posiadała przy sobie znaczniejszą kwotę pieniędzy.**

W związku z tem pisma wiedeńskie donoszą, ż aresztowany Piszczek, jest królem tamtejszych włamywaczy i że nazwisko jego było w swoim czasie głośne z powodu

zamordowania jubilera

Aleksandra Pollaka.

W mieszkaniu Piszczeka odnaleziono wówczas więszą część zrabowanych klejnotów i kosztowności. Później dopiero okazało się, że istotnym mordercą jubilera był kupiec wiedeński, niejaki Franciszk Weiss.

Jako fakt szczególnie charakterystyczny i ciekawy pisma przypominają, że w kilka tygodni po zamordowania Pollaka, Piszczek zgłosił się na policję i oświadczył, że zamordował urzędnika nazwiskiem Gurt.

Okazało się jednak, że Gurt zginął śmiercią samobójczą. Pisma przypuszczają, że Piszczek jest człowiekiem nie normalnym.

Do ostatniej zbrodni t. j. zabójstwa Kuczery nie przyznaje się.

Bohaterstwo studenta.
Polak uratował dziecko z płonącego statku.

Gdańsk, 27 czerwca.

Dziś o godz. 1-ej w poł. eksplodował w basenie portowym w Gdańsku zbiornik benzyny statku motorowego „Falke" z Wiednia. Statek ten należał do motorówek, przemycających spirytus z wolnej strefy portu gdańskiego. Reperacji statku dokonywała nie stocznia gdańska, lecz inna firma, której mechanik podczas eksplozji został wyrzucony ze statku na brzeg i zabity na miejscu. Kilku ludzi odniosło ciężkie rany.

Polski student politechniki gdańskiej p. Jarmułowicz, który znajdował się wówczas w stoczni gdańskiej odznaczył się zaszczytnie w akcji ratunkowej. Dwie kobiety, które w czasie eksplozji znajdowały się na statku, skoczyły na brzeg, ratując życie. W kajucie statku pozostało dziecko. Akademik Jarmułowicz zaraz po pierwszej eksplozji skoczył na pokład statku, potem do kajuty, gdzie znajdowało się dziecko i wyskoczył z niem ze statku w chwili, gdy nastąpiła druga eksplozja zbiornika benzyny i statek zniknął pod wodą.

Sejm już otwarto, Lecz czy było warto!



Tłum posłów ryczał, sapał,
Płomienne głosił mowy:
— Do pracy czujem zapał!
Otwórzcie gmach sejmowy! —



Gdy przyszło zaś wezwanie
Stawienia się na forum,
— Na pierwsze głosowanie
Zbierano z trudem quorum. W. D.

Odważny książę
ratował tonących na rozburzonem jeziorze.

Berlin, 28 czerwca.

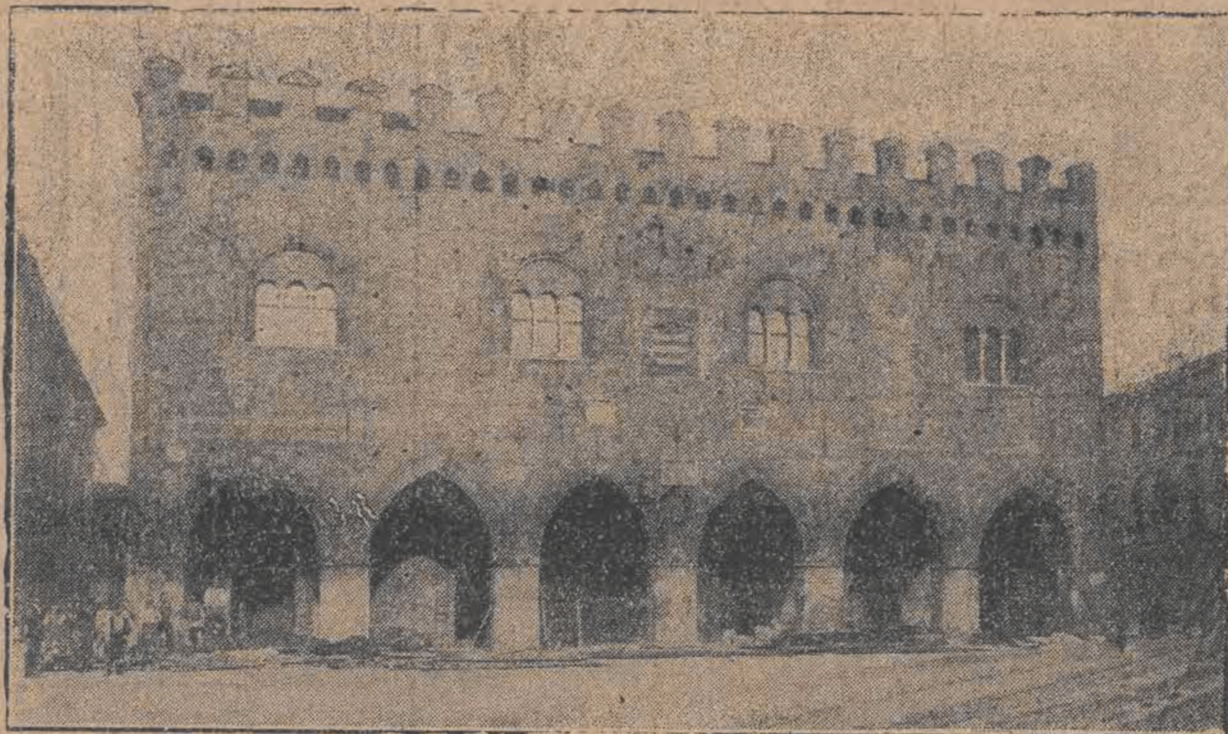
Trzech uczniów gimnazjum w Szwerin wybrało się w czasie silnej burzy na wycieczkę łodzią po jeziorze w kierunku Bad Kleinen. W pobliżu zamku Wolligrad, który jest siedzibą b. księcia meklenburskiego, łódź zaczęła tonąć, tak że jeden z uczniów a mianowicie Stillfried skoczył do wody i popłynął do brzegu w celu sprowadzenia tonącym kolegom pomocy. Udał się on natychmiast do zamku, gdzie spotkał wychodzącego księcia. Ten, dowiedziawszy się o opresji młodych żeglarzy skoczył natychmiast do łodzi motorowej, chcąc pospieszyć z pomocą. Silna burza, która łodzią uczniów rzucała jak łupiną utrudniała jednak ratowniczą akcję. Nadomiar nieszczęścia zepsuł się w łodzi motorowej ster. W krytycznym jednak momencie nadpłynął parostatek „Obotrit", któremu udało się wyratować zarówno uczniów jak i odważnego księcia.

Sąd doraźny w Kownie
nad polakami, rzekomo uprawiającemi szpiegostwo.

Ryga, 28 czerwca

Z Kowna donoszą, iż ukończono tam śledztwo przeciw grupie aresztowanych polaków, których oskarża się o szpiegostwo.

Oskarżeni, których nazwiska trzymane są w tajemnicy, staną niebawem przed sądem doraźnym. Grozi im kara śmierci.



W Kremonie został odrestaurowany piękny pałac starożytny, w którym mieszczą się władze municypalne.

Co jest modne w Paryżu?

Wielka „wystawa mód" na wyścigach.—Suknie i kostjumy białe. Bardzo strojne płaszcze.—Bukieciki przy sukniach.—Amerykanki zarzucają modną szczupłość i marzą o biustach.

Na wielkich wyścigach w Auteuil, zbiera się cały elegancki Paryż i bogaci cudzoziemcy przybyli ze wszystkich stron świata. Jets to zarazem wystawa toalet, do której tygodniami naprzód przygotowują się gorączkowo najwięksi krawcy i modystki paryskie. To też gdy nadejdą „wielkie dni" pole wyścigowe zakwita, jak najcudniejszymi egzotycznymi kwiatami, **elegantkami z wysokiej arystokracji i z półświatka,** rywalizującymi z miljarderkami amerykańskimi w bogactwie barw i toalet.

Toalety na wyścigach są dwojakie. Jedne panie uważają nie bez słuszności, że wyścigi to rozrywka sportowa, do której należy zastosować toaletę. Stąd wiele spódniczek plisow. i jumprów. Są one jednak tak strojne i oryginalne, że trzeba byłoby uważać je za ubranie naprawdę sportowe. Spódniczka plisowana obszyta jest u dołu koronką haftowaną kolorem harmonijnym z jumprem. Ten zaś zrobiony jest z siatki jedwabnej naszytej perełkami, przypominającej stare sakiewki haftowane w kwiaty o zblakłych barwach. Uzupełnieniem stroju jest płaszcz, prostego kroju ze skóry i mały kapelusik filcowy.

Obok tych kombinacji o paradoksalnej prostocie widzi się znacznie więcej sukien strojnych, powiewnych, z lekkich materjałów, jak koronka crepe de Chine, żorżetta, mousseline de soie, w kwiaty, wzory, lub gładkich, pracowicie szytych w niezliczone fałdki i pliski.

Zarówno na wyścigach w Chantilly jak i w Auteuil przeważają jednak w tym roku

suknie i kostjumy białe

i moda ta przenosi się na plaże morskie i do miejsc kąpielowych. Jest ona zresztą najbardziej polecenia godna. Cóż ładniejszego i praktyczniejszego na gorące dni, jak materjał biały, odbijający promienie słoneczne, dystyngowany i dla każdego wieku odpowiedni. Suknie białe ni są przybrane żadnym kolorem. Co najwyżej pasek z cienkiej skórki w delikatne prążki różowe i niebieskie.

Dla kontrastu z sukniami białymi widzi się wiele toalet czarnych, nie tak może praktycznych na lato, ale bardzo dystyngowanych, ożywionych szalami bardzo kolorowymi. Wiele też kombinacji czarnego z bladoróżowem, czarnego zbiałem i naodwrót białego z czarnem.

Powiewnym sukniom towarzyszą

płaszcze bardzo strojne,

dające przeważnie mało ciepła, o ile są zrobione z lekkiego jedwabiu, bardziej odpowiadające celowi z miękkich wełnianych materjałów. Największe powodzenie mają płaszcze z kashy jednokolorowej podszyte materjałem dobranym do sukni. Ciekawe są też płaszcze do wkładania na obie strony z lekkiej „moushkasha" podbite popeliną i lekko plisowane. Niektóre okrycia mają **kołnierze z futra nisko strzyżonego** w różnych kolorach, ale naogół futro ustąpiło miejsca strusim piórom, tak podboszącym wdzięk niewieści i harmonizującym z lekkimi materjałmi, z m'sternymi zabaweczkami jakimi są tegoroczne parasolki również z piór i gazy, z kwiatami wreszcie przypinanymi do suk ni w formie małych wielokolorowych bukiecików.

Wiele nowości przygotowały też na wyścigi modystki paryskie. Obok małych kapelusików ukazały się duże „capelines" i „canotiers" z grubej słomy czarnej lob granatowej zaledwie przyozdobione jakimś kwiatem, klamra, kokardką z jaklejonych piórek, lub otoczone wstążką. Kwiat na kapeluszu jest z filcu, ze skóry, a nawet bywają kwiaty zrobione z muszli. Na niektórych „capelines" widzi się skromną torsadę z wstążek świetlących w dwuch kolorach.

Na zakończenie nowina pochodząca z za Oceanu. Amerykanki, które były inicjatorkami dzisiejszej

mody sylwetek szczupłych

i wydłużonych mają podobno dość nieustannych wyrzeczeń, chcą jeść i pić dowoli, a tęskny wzrok zwracają do Venus milońskiej, zamierzając na przyszłość z niej brać przykład. Marzą o

dawno niewidzianych biustach

i wydatnych biodrach, a amerykanie podobno też są „nie od tego".

Trupy żołnierzy na autach

Niesłychana karność japońskiego żołnierza zachęca rząd w Tokio do marzeń o podbojach.

Gdyby nie trzęsienie ziemi w Japonji wybuchłaby wojna z Ameryką o Filipiny.

„Berliński „Rul" zamieszcza ciekawy artykuł, którego autorem jest rosyjski emigrant, przebywający od ośmiu lat w Chinach i w Japonji. Artykuł zajmuje się sprawą chińską, a duża jego część poświęcona jest stanowisku Japonji względem chińskiego zagadnienia. Na podstawie tego artykułu można wytworzyć sobie o niem następujące wyobrażenie:

Japonja po zakończeniu wojny światowej rozpoczęła b. intensywne przygotowania do zbrojnego konfliktu ze Stanami Zjednoczonemi, który miał na celu zawładnięcie przez państwo mikada amerykańskiemi wyspami Filipinami.

Wielka wojna przyniosła Japonji mnóstwo korzyści. Nagromadziła ona bowiem olbrzymie ilości złota i walut, za które sprzedawała sojusznikom a szczególnie Rosji zapasy wojskowe, a pozatem zakupiła w Rosji na nadzwyczaj dogodnych warunkach kolosalne zapasy produktów spożywczych, które zostały zamagazynowane. Te więc okoliczności pozwalały Japonji na zorganizowanie w dogodnych warunkach zamierzonej kampanji. Przygotowania zbrojne były na wielką skalę, a specjalną uwagę poświęcono rozbudowie floty wojennej i transportowej.

Dzięki ogromnej pomocy rządowej produkcja prywatnych przedsiębiorstw budowy okrętów wzmagała się w sposób fenomenalny.

Wojowniczym tym planom położyło koniec trzęsienie ziemi, którego **ofiarą padło 75 proc. nagromadzonych zapasów**

a w Nagassaki zniszczone zostały największe przedsiębiorstwa okrętowe i wszystkie, znajdujące się w dokach łodzie podwodne. Podbój Filipin pozostał więc w sferze marzeń narazie przynajmniej nieziszczalnych i ta właśnie okoliczność spowodowała zwrócenie się **oczó w Japonji na cel bliższy — Chiny.**

W umysłach Japońskich mężów stanu powstał zamiar rozdziału Chin na trzy części: — jedna — to buforowe (od Sowietów) państwo Mandżurskie z Czan-Tso-Linem na czele, druga — środkowe Chiny od Pekinu do Szanghaju — miała podlegać bezpośrednim wpływom Japonji i wreszcie południowe Chiny przeznaczone zostały jako teren dla ekspansji angielskiej.

W chwili obecnej na terenie Chin centralnych, które Japonja przeznacza do swej wyłącznej eksploatacji, prowadzi akcję Czan-Kai-Szek. Wejście na arenę walk chińskich tego generała a w szczególności stanowisko, które on zajął, było dla Japonji niespodzianką. Stąd też pochodzi jej niezdecydowanie do walk Czan-Tso-Lina z Czan-Kai-Szekiem i obawa czynnego wmieszania się w nie. Przebiegła polityka Japonji bada b. ostrożnie „teren".

Zresztą prawdopodobnie w rezultacie wahań stanie Japonja po stronie Czan-Tso-Lina, który wydaje się, że mimo częściowych niepowodzeń jest jednakże najbardziej poważną siłą w Chinach. Siłę jego stanowi przedewszystkiem fakt, że w armjach jego najregularniej wypłacany jest żołd, a co zatem idzie, najmniej narażony jest on na zdradę.

Japonja więc czeka, nie angażując się czynnie. W każdym razie jest rzeczą pewną, że jej ewentualne wystąpienie, które według przewidywań znawców tamtejszych stosunków wcześniej, czy później nastąpi — gruntownie zmieni stan rzeczy na terenie chińskim. Japonja bowiem posiada wspaniałą armję, wyborowie zorganizowaną i wyposażoną o bajecznej wprost dyscyplinie.

Za czasów istnienia armji Kołczaka dowództwo japońskie zdecydowało się pośpiesznie wysłać dwa bataljony piechoty, na ciężarowych automobilach z Władywostoku do Chabarowska. W chwili, gdy transport aut wyruszył w drogę, temperatura była stosunkowo wysoka i żołnierze byli ubrani niezbyt ciepło. W czasie jazdy jednak chwycił mróz, który doszedł do przeszło 26°. Po 7 godzinach jazdy, gdy transport się zatrzymał, okazało się, iż prócz szoferów i niewielkiej ilości żołnierzy — **na autach zostali się wyłącznie prawie zmarznięte... trupy.**

Sprawa Ronikiera

przybiera nowy obrót.

Z Warszawy donoszą:

Podobno śledztwo w sprawie Ronikie ranatrafiła na nowe sensacyjne szczegóły, które mogłyby cały ten proces skierować w całkiem odmienne łożysko.

Mianowicie uwypukla się jakoby postać Landowskiej. Jeden ze świadków miał zeznać, że widział torebkę damska, którą ofiarował później Chrzanowski owej kobiecie.

Torebka ta nosiła napis: „Kochanej Nince Staś". Wobec tych zeznań dość trudno byłoby podawać w wątpliwość związek, istniejący między Stasiem Chrzanowskim a ową Landowską

Paryż bez matury.

Strejk profesorów poparty przez maturzystów.

W Paryżu zastrejkowało 210 profesorów gimnazjalnych.

Powodem tego niezwykłego zdarzenia jest odrzucenie żądań o podwyżkę pensji.

3.500 abiturjentów czeka więc na maturę i nie coże się jej doczekać.

Wyznaczono wprawdzie komisje egzaminacyjne złożone z pomocniczych sił nauczycielskich, ale młodzież wcale nie jest zadowolona z tego zarządzenia.

Chcą zdawać egzaminy przed swymi profesorami.

Może więc wybuchnąć strejk maturzystów. Chociaż niejeden pan profesor nieraz porządnie dokuczył, to jednak lepszy swój niż cudzy.

Tak rozumują paryscy sztubacy i odmawiają składania egzaminów maturalnych.

Przez komin na dach

wędrują meble w Austrji.

Pomysłowy sposób złodziejski.

Na terenie Austrji ukazała się nowa szajka złodziejska, która napawa strachem mieszkańców zwłaszcza w porze urlopów.

Na nic podwójne drzwi, opatrzone w patentowane zamki nie pomaga najczujniejszy stróż w bramie, złodzieje wchodzą bowiem do cudzych mieszkań kominem i tą drogą wynoszą kosztowne przedmioty.

Nowi ci „specjaliści" oporządzili w ten sposób kilkadziesiąt mieszkań, zabierając z sobą nie tylko dywany, ubrania i bieliznę, ale nawet niektóre drobniejsze meble.

Prawdziwą sztuką była kradzież mebli gabinetowych z mieszkania pewnego bankiera.

Złodzieje rozebrali je na kawałki i przez komin wynieśli na dach.

Wywiad z monarchistą rosyjskim.



Wielki książe Mikołaj Mikołajewicz:
...A jeśli Polska pomoże nam do wyrzucenia bolszewików z Rosji, otrzyma za to autonomję Prywislinja i zupełną amnestję dla politycz. przestępców...
Rys. K. Grus.

Samobójstwo czy zaginięcie?..

20-letni młodzieniec wyszedł przed tygodniem z domu i dotychczas nie wrócił.

Pozostawił w domu list, w którym żegna się z rodzicami i oświadcza, że dłużej żyć nie będzie.

Łódź, 28 czerwca

Coraz częściej słyszy się w Łodzi o tajemniczych zniknięciach pewnych osób, które wychodzą z mieszkania zupełnie zdrowe na ciele i myśli i nigdy już do domu nie powracają.

W ubiegły wtorek dnia 21-go czerwca wyszedł z domu przy ul. Pomorskiej 39, syn snycerza

20-letni Szmul Kestenbaum

i do dnia dzisiejszego nie wrócił.

Rodzice młodzieńca zawiadomili o nagłem zniknięciu syna policję, która wszczęła w tej sprawie dochodzenie, lecz

narazie bez rezultatu.

Interpelowano już w tej sprawie wszystkich krewnych i znajomych, lecz nigdzie w ciągu ostatniego tygodnia Kestenbaum nie składał wizyty.

Chłopiec wspominał ostatnio w domu, że ma zamiar udać się do Warszawy gdzie ma żonatego brata, zwrócono się więc telegraficznie do Warszawy, skąd nadeszła odpowiedź, że Kestenbauma tam niema.

Sprawa komplikuje się o tyle, że dopiero onegdaj w mieszkaniu Kestenbaumów

służąca znalazła list,

pisany ręką zaginionego młodzieńca.

Kestenbaum w liście tym żegna się z rodzicami i pisze, żeby go nie szukano gdyż odchodzi z domu,

by popełnić samobójstwo.

Rodzice chłopca twierdzą, że nic podejrzanego nie zauważyli ostatnio w usposobieniu syna.

Kestenbaum wyszedł przed tygodniem zrana i nosił wówczas gumowy płaszcz, jasny kapelusz i bronzowy gargarnitur.

Ostatnio był bez pracy.

Pozatem cierpiał oddawna na płuca

z czego bardzo się martwił,

gdyż twierdził, że choroba jego jest nieuleczalna.

Według zeznań rodziców był to chłopiec niezwykle inteligentny,

czytał ostatnio bardzo wiele

i posiadał krańcowo pesymistyczne poglądy na świat i życie.

Czyżby choroba miała go skłonić do popełnienia samobójstwa?

Poszukiwania trwają.

Ohydne morderstwo pod Koninem.

Odpalony amant po sześciu latach mści się w okrutny sposób na matce dwojga dzieci.

Ofiara tragicznego wypadku zmarła w szpitalu.

Konin, 28 czerwca.

Przed kilku dniami dokonano w Koninie straszliwego mordu.

Ofiarą ohydnego czynu padła żona kapelusznika, zamieszkałego w Koninie

31-letnia Sara Elkiszowa.

Okoliczności zbrodni były następujące.

Zbrodnia na furmance.

W Grójcu, małej mieścinie niedaleko Konina odbywał się targ.

Elkiszowa zebrała resztki towaru i pojechała do Grójca.

Tego samego dnia wieczorem Elkiszowa wracała do domu furmanką.

Razem z nią wracali do Konina miejscowi kupcy oraz

szewc z Konina niejaki Jan Pawlikiewicz

Podczas jazdy Pawlikiewicz ni z tego, ni z owego wyciągnął z kieszeni rewolwer i

strzelił w powietrze.

Elkiszowa zwróciła się wówczas do Pawlikiewicza z następującem pytaniem:

— Czy można tą zabawką zabić człowieka?

— Zaraz panią przekonam! — odparł Pawlikiewicz i

strzelił dwa razy w Elkiszową.

Wśród pasażerów powstała panika. Ranną niewiastę odwieziono autem do szpitala w Koninie, gdzie nieszczęśliwa kobieta

zmarła po upływie dwóch godzin.

Świadkowie tego tragicznego wypadku przedstawiają całe zajście w następującem oświetleniu.

Wersje o tragicznym mordzie.

Elkiszowa była jeszcze kobietą młodą i powabną. Miała dwoje dzieci: dwuletniego chłopczyka i sześcioletnią dziewczynkę. Za czasów panieńskich Sara uchodziła za

jedną z najpiękniejszych kobiet w Koninie.

Wielu starało się o jej rękę.

Niektórzy opowiadają, że między konkurentami był również Pawlikiewicz, wówczas właściciel wielkiego składu z obuwiem.

Jaki ich łączył stosunek — niewiadomo. Prawdopodobnie różnica wyznania wpłynęła na to, że p. Sara E.

została żoną kogo innego.

Pawlikiewicz, który kochał bardzo żonę kapelusznika, po stracie ukochanej

wyjechał na pewien czas z Konina,

prowadził hulaszczy tryb życia i przepił cały swój majątek.

Przed kilku miesiącami wrócił znowu do swego rodzinnego miasteczka i do dawnego rzemiosła.

Elkiszowa zmieniła się od tego czasu do niepoznania. Na twarzy jej pozostały tylko

ślady dawnej piękności.

Zdawało się, że Pawlikiewicz dawno już o niej zapomniał. Wtajemniczeni twierdzą jednak, że było inaczej.

Odezwała się w nim dawna, płomienna miłość.

I oto spotkali się onegdaj na bryczce. Spotkanie to nie było przypadkowe. Pawlikiewicz wiedział o tem, że Elkiszowa wybiera się do Grójca.

Pojechał za nią. W drodze powrotnej usiadł przy niej. Rozmawiali o czemś, lecz

nikt z pasażerów nie dosłyszał rozmowy

Elkiszowa śmiała się tylko.

Pawlikiewicz zdradzał z każdą chwilą coraz większe zdenerwowanie.

W pewnej chwili

wyciągnął rewolwer.

Elkiszowa prosiła, by schował broń. Na twarzy jego pojawił się ironiczny uśmieszek.

Strzelił raz w powietrze. Wśród pasażerów powstało zamieszanie. Furman nie chciał dalej jechać, obawiając się wypadku. Pawlikiewicz nie chciał zejść z bryczki.

— Elkiszowa zwróciła się wówczas do niego:

— Pan jeszcze może zabić człowieka!

— Tak... Zaraz się pani o tem przekona — odparł Pawlikiewicz i strzelił do niej dwa razy.

Elkiszowa padła na siedzenie, broczącą krwią.

Po dwóch godzinach zmarła w szpitalu.

Mordercę aresztowano.

Według innych wersji Pawlikiewicz

dokonał mordu przez nieostrożność

Policja, która prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo, wyjaśni niechybnie tę straszną zagadkę.

Strejk kamieniarzy

zostanie prawdopodobny zlikwidowany.

Łódź, 28 czerwca.

Od dłuższego już czasu trwa w przemyśle rzeźbiarsko-kamieniarskim strajk który rozpoczął się przed pięcioma tygodniami. Pracown. wystawili żądania podwyższenia płacy o 35 proc. Dotychczasowe pertraktacje nie doprowadziły do wyników. Przedsiębiorcy skłonni są obecnie do podwyższenia płacy robotnikom w wysokości 20 proc. W celu ostatecznego zlikwidowania zatargu udał się przedstawiciel Związku Zawodowego p. Mruk na konferencję z przedsiębiorcami. Przypuszczalnie sprawa powyższa załatwiona zostanie pomyślnie i od dnia jutrzejszego robotnicy przystąpią do pracy. **n.**

Zatarg tytuniowy

zaostrza się coraz bardziej.

Jak już donosiliśmy pracownicy tytuniowi wystąpili z akcją podwyżkową, żądając podwyższenia dotychczasowych płac o 25 proc. Termin odpowiedzi ze strony dyrekcji monopolu tytuniowego był najpóźniej do dnia 20 czerwca r.b.

Wobec tego, że odpowiedź nie nadeszła do dnia dzisiejszego związek zawodowy pracowników tytuniowych chrześcijańskiego zjednoczenia zawodowego postanowił wydelegować p. Mruka, który dnia 28 czerwca r.b. sprawę postulatów robotniczych osobiście przedłoży w dyrekcji monopolu tytuniowego. O ile dyrekcja monopolu tytuniowego nie przychyliłaby się do żądań pracowników, na najbliższym ogólnym zebraniu na którym zdana zostanie sprawa z pertraktacji powzięte będą ostateczne decyzje. (n).

Dwa wypadki przy pracy

W dniu wczorajszym zdarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki przy pracy

W fabryce przy ul. Rokicińskiej 81, poszarpał sobie rękę przy maszynie 30-letni robotnik Alfred Chamin, zamieszkały przy ul. Sosnowej 15.

Lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

Drugi wypadek zdarzył się w fabryce przy ul. Miedzianej 23 gdzie 33-letni robotnik Roman Ogiński oparzył sobie twarz i ręce.

Lekarz pogotowia po nałożeniu opatrunku zostawił go na miejscu.

Zaniedbywał legalną żonę

a uciekał do wódki i kochanki.

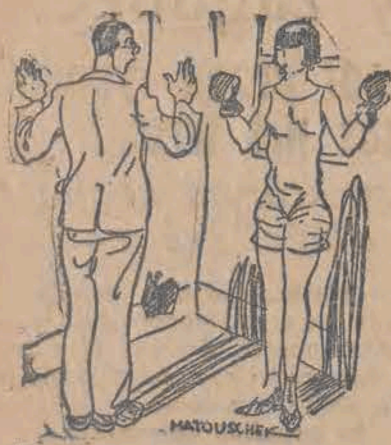
Sąd za zamordowanie męża wymierzył łagodną karę.

Rzecz sama zdarzyła się jeszcze w marca b. r. Jedno z osiedli w Buszkowicach położonych tuż pod Przemyślem, znajdowało młode, bo zaledwie przed rokiem związane ze sobą małżeństwo Krupów. Oboje byli młodzi i zrazu nie dochodziło między nimi do żadnych niesnasek, tembardziej, że Wasyl, dobry robotnik, pieniędzy potrzebnych na utrzymanie zarabiał dosyć dużo.

Jednak, już po paru miesiącach doszło do pierwszych awantur. Wasyl wyszukał sobie kochankę. Marja oponowała. Nadszedł moment pierwszej bójki. Za nią poszły następne. Krupa o żonę przestał zupełnie dbać. Miał kochankę i oprócz tego polubił wódkę, począł wieść życie nieporządne. Katawana wciąż żona cierpiała jednak tylko do czasu.

Kiedy jednego marcowego wieczoru począł się Wasyl ponownie zabierać do bicia, nie wytrzymała. W kącie izby stała mała siekierka, używana do rąbania trzasek. Porwała ją i uderzyła. Wasyl ugodzony w tył głowy runął na podłogę. Nieprzytomna kobieta na widok krwi popadła w szał. Za jednym ciosem poszły następne. Przy oględzinach znaleziono na głowie Wasyla 30 ran, na tułowiu ran 27.

Odwieziony do szpitala, żył zaledwie parę godzin. Zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Krupowa powędrowała do więzienia. Odbyła się przeciwko niej dwudniowa rozprawa, przed przysięgłymi. Przy wyroku na obwinioną o skrytobójcze morderstwo Krupową wzięto pod uwagę szereg łagodzących okoliczności, dlatego był on stosunkowo lekki. Została bowiem skazana na półtora roku ciężkiego więzienia. Wyrok przyjęła. Prokurator niskiemu wymiarowi kary się nie sprzeciwił.



On: Teraz też się muszę uczyć boksu...
Ona: Dlaczego?..
On: Bo obawiam się, że z nas będzie niedobrana para...



Letnie rozkosze.

Cóż to znaczy wyjechać na urlop?.. Głupstwo!.. Trzeba tylko spakować manatki, kupić bilet, wsiąść do pociągu i..

Właśnie i — co?..

Dokąd jechać?.. Oto pytanie, absorbujące wszystkich urlopowiczów.

Pan Wacław Gamajda wybierał się na urlop przez całe dwa miesiące. Już w kwietniu dowiadywał się od znajomych gdzie jest najbliżej, najładniej i najtaniej.

Każdy mówił coś innego. Jedni radzili, żeby wyjechał do Krynicy, inni wskazywali na Zakopane, jako najlepsze miejsce letniego wypoczynku.

Gamajda chodził jak struty. Nie jadł, nie pił, nie pracował — tylko myślał o wyjeździe.

Kupił szczegółową mapę Polski i studjował dokładnie wszystkie okolice Lwowa, Krakowa, Łodzi, Warszawy i Wilna.

Wreszcie zdecydował się na Iwonicz

— Tam będzie najlepiej... — postanowił.

Ale nazajutrz otrzymał list od ciotki z Iwonicza, że nastąpiła tam powódź i wszystko jest zalane wodą.

Zmienił więc zamiar i postanowił wyjechać do Zakopanego.

— Już się zdecydowałem — oświadczył żonie — i nic mnie nie skłoni do powzięcia innej decyzji.

Nie upłynęły jednak dwie godziny, gdy Gamajda przekonał się, że do Zakopanego nie pojedzie.

Z korespondencji w „Expressie" Gamajda dowiedział się, że w Zakopanem na jedną kobietę przypada 16-ciu mężczyzn.

Gamajda mimo czterdziestki lubi od czasu do czasu spojrzeć na „ujedwabione" nóżęta skromnych panienek z dekoltem i sukienką do pasa.

Po Iwoniczu i Zakopanem przyszła kolej na Krynicę.

Gamajda był już ostatecznie zdecydowany.

— Teraz już nic nie pomoże... Jadę do Krynicy... Niech się świat do góry nogami przekręci — nic mnie nie obchodzi! Jadę do Krynicy...

Spakował manatki i pojechał.

Ale... w Częstochowie zawarł znajomość z pewnym pasażerem, który był przed tygodniem w Krynicy i opowiadał że za żadne skarby już nigdy tam nie pojedzie.

Gamajda nie pytał dalej. Wysiadł w Częstochowie i najbliższym pociągiem wrócił do Łodzi.

Wczoraj spotkałem go na ulicy. Wygląda, jak trup.

Podszedł do mnie i zapytał słabym głosem:

— Może pan wie, dokąd można wyjechać na urlop?..

Ku-ku.

Rok w sowieckiej „czerezwyczaice".

Krew i śmierć na sali sądowej.

Wszystko na czerwono. — Odroczenie rozprawy.— Władysława Lisowska, tłumaczka w sądzie sowieckim.--„Raztrieljat"...--Potwierdzenie wyroku śmierci.

Łódź, 28 czerwca.

V.

Gdy wszedłem na salę sądową, miałem wrażenie, że pławię się w morzu krwi.

Gdziekolwiek spojrzeć — **wszędzie czerwony kolor.**

Cała sala obita czerwonym suknem. Stół — czerwony. Na stole palą się trzy lampy osłonięte czerwonemi abażurami. Sędziowie w czerwonych togach. Nawet krawaty noszą czerwonego koloru. Tylko przewodniczący sądu

Szumiłow, młody 25-letni sędzia nosi biały krawat.

Na sali zebrało się sporo publiczności. Wszystkie miejsca były zajęte.

Wyrok śmierci.

Gdy przewodniczący w asystencji dwóch asesorów wszedł na salę, wszyscy powstali z miejsc.

Przewodniczący począł mi zadawać pytania w języku rosyjskim. Jakkolwiek znam dobrze język rosyjski,

udawałem, że go nie rozumiem.

Zażądałem przedstawiciela delegacji polskiej w Moskwie oraz tłumacza.

Ponieważ sędziowie nie mogli dojść ze mną do porozumienia,

rozprawę odroczono

i wznowiono ją dopiero po szesnastu dniach.

Gdy poraz drugi wprowadzono mnie na salę zbliżyła się do mnie jakaś niska krępa niewiasta, która zaczęła ze mną

rozmawiać po polsku.

Ucieszyłem się niezmiernie słysząc mowę ojczystą na tej czerwonej sali, ale radość moja trwała krótko. Ową niewiastą była

polka Władysława Lisowska, przysięgła tłumaczka pry sądzie bolszewickim, kobieta

wyzuta z wszelkich uczuć humanitarnych.

Rozprawa trwała krótko. Przedstawiciela polskiej delegacji do rozpraw

nie dopuszczono.

Miało się wrażenie, że wyrok już jest zgóry przygotowany.

Po upływie pół godziny sąd udał się na naradę, która trwała zaledwie 10 minut.

Przewodniczący wychodzi na salę..

Wszyscy wstają...

Następuje odczytanie wyroku.

— ...„razstrieljat!!! — **ten jeden wyraz utkwił mi w pamięci.**

Lisowska tłumaczy wyrok na język polski. Przy słowach

„...na karę śmierci przez rozstrzelanie!!! — zauważyłem na jej ustach ironiczny uśmieszek.

Mimo wysiłków z mej strony nie udało mi się zachować spokoju w tej okropnej chwili.

Straciłem przytomność i padłem na podłogę.

Komendant trybunału i dwaj czekiści podnieśli mnie z podłogi, związali ręce i wpakowali do auta.

Wyrok został wydany.

„Chcę żyć!.."

Obudziłem się w nocy w więzieniu.

Przedemną stał naczelnik więzienia z jakimś papierem.

Przysługuje jeszcze panu prawo apelacji — rzekł do mnie — Niech pan podpisze tę prośbę do najwyższego trybunału...

Podpisałem. I znowu wiara wstąpiła w me serce. Pomyślałem sobie, że to przecież niemożliwe, ażeby rozstrzelano człowieka zupełnie niewinnego.

A pobyt w więzieniu i oczekiwanie na ułaskawienie nie było zbyt przyjemne.

Co noc między godziną 11-ą a 12-ą słychać było przed bramą więzienną warkot auta.

Już jest „Czornyj woron"...

Po chwili na kurytarzu rozlegały się kroki. Zgrzyt klucza w zamku. Chwila trwożnej ciszy.

A potem przeraźliwy krzyk skazańca:

— Zostawcie!.. Nie pójdę!.. Jestem niewinny!.. Chcę żyć!..

Krzyki oddalały się coraz bardziej.

Po chwili znowu te same kroki. Bliżej. I znowu piekielny wrzask skazańców, prowadzonych na śmierć.

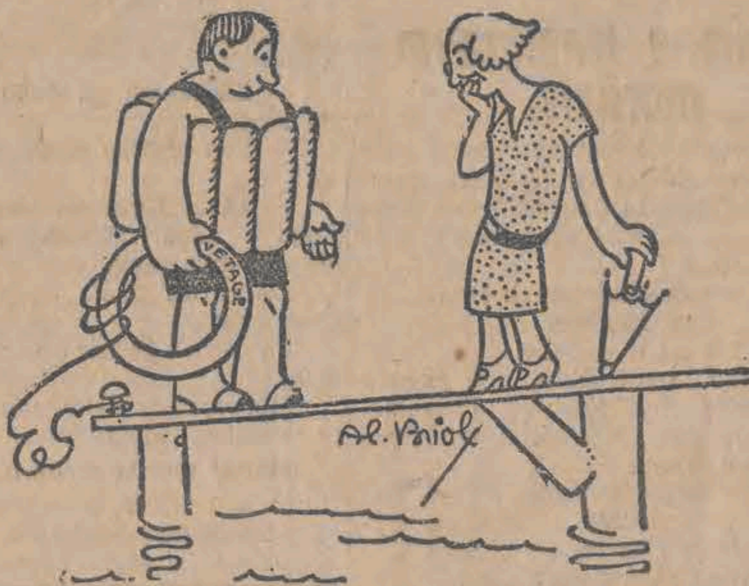
W takich warunkach czekałem cały miesiąc.

Aż pewnego dnia przybył do mej celi naczelnik więzienia i wręczył mi wyrok najwyższego trybunału, który po rozpatrzeniu mej sprawy,

zatwierdził wyrok poprzedniej instancji.

To już był wyrok ostateczny i prawomocny.

Teraz każdej chwili mogli mnie rozstrzelać. (D. c. n.)



— Pamiętaj!.. Jedno słowo — a rzucę się do wody!..

Co usłyszymy przez radjo

dziś, we wtorek 28-go czerwca!

PROGRARM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Komunikat PAT-a, nadprogram.

15.00 — Komunikat gospodarczy i lotniczo-meteorologiczny. Nadprogram.

15.20 — Przerwa.

16.35 — Odczyt p. t. „Znaczenie święta narodowego Jugosławji „Vidovdan" — wygłosi p. red. A. Openchowski.

17.00 — Rozmaitości — wypowie p. Bocheński

17.15 — Transmisja z Poznania.

19.20 — Odczyt p. t. „Bitwa na Kossowem polu" — wygłosi prof. Henryk Mościcki.

19.45 — Odczyt p. t. „O współczesnej Jugosławji" — wygłosi p. red. Al. Wójtecki.

20.00 — Komunikat rolniczy.

20.20 — Transmisja z Krakowa.

22.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Sygnał czasu nadprogram, komunikaty PAT-a.

PROGRAM KONCERTÓW ZAGRANICZNYCH.

PARYŻ (fala 1750 mtr.). 20.45 — „Gwendoline", opera Charbier (chóry, orkiestra, soliści).

WIEDEŃ (fala 517.2 mtr.). 20.05 — Wieczór pieśni i tanców wiedenskich.

MONACHJUM (fala 535.7 mtr.). 20.45 — „Wesele Figara", opera Mozarta wyjątki).

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek, uroczyste przedstawienie „Balladyny" dla uczczenia powrotu prochów wielkiego poety do kraju. Przedstawienie to zostało zaofiarowane przez dyr. Szyfmana łódzkiemu komitetowi uczczenia twórcy „Króla ducha", wobec czego kasa biletów nie sprzedaje, natomiast wszystkie miejsca zostały rozdzielone między przedstawicieli władz i sfer społecznych, naszego miasta.

Jutro, w środę, na ostatnim przedstawieniu sezonu zimowego wystąpi raz jeszcze znakomity artysta Kazimierz Junosza-Stępowski w zabawnej komedji Stefana Kiedrzyńskiego „Nie trzeba się niczemu dziwić". Ceny zniżone.

Począwszy od czwartku teatr zimowy zamknięty będzie na przeciąg 5 tygodni.

TEATR LETNI W OGRODZIE STASZICA.

Dziś, we wtorek, premjera zabawnej krotochwili niemieckiej Alfreda Möllera „Żoneczka z Variete" z Relewicz-Ziembińską, Łapińską, Krotkem, Szubertem w rolach głównych. Reżyserja Wł. Ziembińskiego. Początek o godz. 8 m. 30. Ceny od 1 zł. do 5 zł.

TEATR POPULARNY.

Dziś wieczorem nieodwołalnie po raz ostatni doskonała i pełna humoru i niefrasobliwości „Ciotka Karola", która przez szereg wieczorów bawiła publiczność Teatru Popularnego.

Elektryczność z morskiej wody.

W oceanach śpią potężne źródła energji.

Dwaj berlińscy technicy dr. Ernest Brauer i profesor techniki Meinecke — przedłożyli niem. ministerstwu dla handlu i przemysłu plan, we wszystkich szczegółach dokładnie opracowany, jako projekt zużytkowania energji fal morskich dla celów technicznych. Według tego planu elektryczność, zdobywana z fal morskich ma być o dziesiątą część tańsza, aniżeli ta, którą produkuje się obecnie.

Dla krajów tropikalnych zwłaszcza położonych w pobliżu morza, to źródło dla zdobywania elektryczności byłoby rzeczą wprost nieocenioną. Przemysł wielki rozwinąłby się tam nareszcie. Chemikalja dałyby się sporządzić na miejscu, co zaoszczędziłoby kosztów transportu, cła i t. p.

Projekty zdobywania energji z fal morskich wracają raz wraz w pomysłach zdolnych techników. Projekt taki pojawił się przed laty w Ameryce. Tam pomysł polegał na tem, aby wykorzystać energję morza podczas przypływu i odpływu. Poczynione jednak w tej mierze próby dały tak nieznaczne rezultaty, że projekt ten upadł. Równocześnie ukazał się podobny projekt we Francji. Chodziło o wyzyskanie energji morza z zawartych w niem silnych wahań temperatury.

Dywan zamordowanego i mordercy.

Straszna tragedja w Antwerpji.– Zasadzka na adwokata.–Trup w kosztownym dywanie.—Aresztowanie przestępców.– Samobójstwo człowieka, któremu dokucza sumienie.

Pod tytułem „Afera braci Peltzer" ukazała się obecnie w Brukseli książka, opisująca sensacyjny proces z przed 45 laty i tego procesa epilog, rozegrany niedawno temu, wszystko podług aktów sądowych i policyjnych.

Tragiczna bohaterka tej afery żyje dotąd w Antwerpji i mimo sędziwego wieku, pracuje tam jako dziennikarka. Nazywa się Rozalja Duveau i jest wdową po adwokacie, który bronił ją w jej procesie, a potem poślubił.

Podczas rozegrania się dramatu, który zakończył się procesem, była żoną adwokata antwerpskiego Bernay'a i grała wielką rolę w tamtejszych kołach towarzyskich. Słynęła też z dowcipu i piękności, a zawsze otaczał ją rój wielbicieli. Do jej stałych adoratorów należał

Armand Peltzer,

syn bogatego przemysłowca z Brukseli. Postanowił on sprzątnąć Bernay'a i poślubić tegoż wdowę. Wspólnie z młodszym swoim bratem Leonem, którego zdołał wciągnąć w plan zamordowania rywala wynajął w Antwerpji pod nazwiskiem pana Vaughan

luksusowe mieszkanie i urządził je z przepychem.

Do urządzenia tego należał też kosztowny duży dywan, który odegrał później ważną rolę we wspomnianym wyżej procesie. Leon Peltzer występował jako służący.

Pewnego dnia rzekomy pan Vaughan zaprosił do swego mieszkania adwokata Bernay'a na ważną konferencję. Adwokat pośpieszył na wezwanie, obiecując sobie znaczniejsze zyski z przedsiębiorstwa o którem wspomniano w piśmie, zapraszającem go na konferencję.

Zaledwie B. przekroczył próg pokoju, gdy

z tyłu ktoś strzelił dwa razy,

kładąc go trupem na miejscu

Morderca Armand Peltzer wspólnie z bratem swoim Leonem owinęli trupa w kosztowny dywan i zostawili w przedpokoju, poczem uciekli.

Zbrodnia została odkryta, a mordercom wytoczono proces. Na ławie oskarżonych zasiadła także pani Bernay pod zarzutem współwiny, ale ją uwolniono.

Braci Peltzer skazano na dożywotnie więzienie.

Po paru latach umarł w więzieniu Armand Peltzer. Brat jego Leon odsiedział 30 lat w areszcie w Löven. Ułaskawiony za dobre prowadzenie się w więzieniu, wyemigrował do Ceylonu, gdzie pod przybranem nazwiskiem żył do roku 1919. Dorobił się w kupiectwie

znaczniejszego majątku

piastował kilka zaszczytnych urzędów i mógłby —, szanowany ogólnie dokończyć tam spokojnie steranego życia, gdyby nie nostalgja, która z powrotem sprowadziła go do ojczyzny.

Wojczyźnie odżyły wszystkie dawne wspomnienia.

Starca siedmdziesięcioletniego gnębić zaczęły na nowo wyrzuty sumienia. Osiadł w Brukseli pod przybranem nazwiskiem Petrell i czynił dużo dobrego.

Razu jednego wezwał do siebie znajomego kapelana więziennego z Löven, wyspowiadał się przed nim, w jego ręce złożył swój majątek i ostatnią wolę, w której **spisane były legaty, na różne instytucje dobroczynne, potem nagle zniknął z Brukseli.**

Niedaleko Ostendy, na wybrzeżu nadmorskiej wioski znaleziono jego

ciało, które wyrzuciły fale.

A przypadek (czy tylko przypadek) sprawił, że ten sam dywan, w którym ongiś wspólnie z bratem owinął trupa zamordowanego Bernay'a stał się

jego całunem pogrzebowym.

Gdy bowiem ciało jego zabrać miano z nad brzegu i pochować, zawołano miejscowego wózkarza Stichelena. Ten zawsze podczas deszczu, przykrywał swój wózek, na którym przewoził z przystani skrzynie z towarami,

wypłowiałym starym dywanem,

jaki jeszcze miał po ojcu.

Dywan ten darowali jego ojcu właściciele willi miejscowej, pewni państwo z Brukseli. Oni to kiedyś zakupili na licytacji urządzenie mieszkania pana Vaughan, recte Peltzera razem z owym dywanem, który w procesie braci Peltzerów odegrał rolę jako corpus delicti. Dywan był już teraz zniszczony lecz ciągle jeszcze widać na nim było plamy rdzawe ślady przelanej na nim krwi.

Wózkarz Stichelen

okrył ciało topielca tym dywanem,

gdy je złożył na swym wózku i oto w jaki całun śmiertelny spowito ziemskie resztki mordercy.

Roztargniony profesor

myślał że żeni się z córką, a poślubił matkę.

Profesorowie uważani są jako najwięcej roztargnieni ludzie, to jednak co się zdarzyło jednemu z nich, przechodzi wszystko, co dotąd na karb tych nieszczęśliwych osobników kładzono.

Pewien bardzo uczony i sławny profesor, niemiec z Heidelbergu, bywał częstym gościem w domu pani Teresy Waldberg, matki dwu dorosłych córek, z których starsza, nosząca imię swej matki, wpadła w oko uczonemu. Była to niezwykła dziewczyna — genjusz, w wyobrażeniu profesora. Znała wszystkie gatunki komarów nazywała je po łacinie i umiała odróżnić ich cechy.

Gdy pewnego wieczora odkryła jeden jeszcze, nieznany dotąd gatunek, uczony nie wytrzymał, ale runął przed nią na kolana i zawołał:

— Tereso, kocham cię, bądź moją żoną!

Dziewczyna się zapłoniła i wybiegła z pokoju, co w przekonaniu profesora oznaczyło — zgodę.

Odtąd wypadki zaczęły się toczyć szybkiem tempem.

Uczony kazał sobie wstawić nowe zęby, kupił frak i lakiery, zamówił piękną sypialnię i codziennie zjawiał się w domu pani Waldberg, dźwigając kwiaty lub cukry.

Z narzeczoną rozmawiał o małżach, skorupiakach, muchach, ale nigdy o miłości, z mamą Waldberg omówiono szczegóły ślubu. Miał on się odbyć cicho, bez gości i uczty weselnej, a zaraz potem mieli wyjechać małżonkowie w Alpy na poszukiwanie chrząszczy skalnych.

Nadszedł dzień uroczysty. Oblubieńcy znaleźli się przed ołtarzem.

Narzeczona wyglądała ślicznie w długim gęstym welonie. Była cokolwiek za tęga, ale profesor nie bardzo się nad tem zastanawiał. Dopiero, gdy znaleźli się małżonkowie w wagonie, wyjaśniła się ta sprawa. Profesor ożenił się zamiast z panną Teresą z jej matką, urodziwą jeszcze i rwącą się do życia 42-letnią kobietą.

Uczony miał zamiar zaprotestować, ale pociąg ruszył z miejsca. Widocznie jednak porozumieli się jakoś, gdyż dotąd jeszcze bawią w poślubnej podróży.

Leczenie blednicy wątrobą

wchodzi obecnie w zupełnie naukową fazę.

Wątroba odgrywa w ludowej medycynie i zabobonach dużą rolę.

Już Pliniusz wspomina o wątrobie baraniej, jako o ważnym środku leczniczym. Dzisiaj we Włoszech jeszcze cierpiący na słaby wzrok, zjadają pieczeń z wątroby baraniej. Kroaci i słoweńcy myją oczy chore zupą wątrobianą. W niektórych okolicach Rusi zjada się wątrobę czarnego psa albo czarnej świni, również przeciwko chorobom oczu. Niektóre cierpienia oczu, zwłaszcza tak zwana nocna ślepota, zdarza się u ludzi chorych na blędnicę — i tu okazało się, że medycyna ludowa była na zupełnie dobrej drodze.

Obecnie bowiem w Ameryce leczą przy pomocy wątroby blędnicę. Wiadomi, że blednica stała się obecnie poważną klęską współczesnej ludzkości, a co dziwne, najbardziej na nią cierpią amerykanie. Amerykańska blędnica sprowadza bardzo często śmierć.

Oto dwóch amerykańskich lekarzy zrobiło spostrzeżenie, że psy, które w sztuczny sposób nabawiono blędnicy, szybko odzyskują normalną krew, jeżeli się je żywi wątrobą. Uczyniono więc analogiczne doświadczenie z pacjentami chorymi na blędnicę po szpitalach. Tak np. prof. Pal w szpitalu w Baltimoore przekonał się, że cierpiący na blędnicę po poddaniu się przez pewien czas djecie wątrobianej, odzyskują zdrową krew co konstatował pod mikroskopem. Jest tylko jedna trudność w tej kuracji: oto w jakiejkolwiek formie wątrobę się poda je, doprowadza ona wreszcie do obrzydzenia. Chory po kilku dniach takiej djety, odmawia zjadanie dalszych ilości wątroby tak, że trzeba uciec się do sztucznego odżywiania chorego. Po przebyciu pierwszej fazy wstrętu, w dalszym ciągu kuracja nie natrafia na trudności. Dzienna porcja musi wynosić 200 do 300 gramów, a kuracja trwa parę miesięcy.

Amerykańscy chemicy przystąpili już do wyrabiania z wątroby substancji, która ma podobnie działać, jak sama wątroba. Substancja ta nie została jednakowoż dostatecznie wypróbowana.

Metoda ta leczenia wątrobą, znalazła zastosowanie też i we Wiedniu. W tamtejszym szpitalu jeden z profesorów uniwersytetu kombinuje terapię wątrobianą z transfuzją krwi. —

Osiągnięto już podobno doskonałe wyniki w wielu wypadkach. Wątrobę podaje się do jedzenia na surowo.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

4)

Po półgodzinnej jeździe przybyli na miejsce. Przewidywania Tirsta były słuszne. Położona wśród olbrzymiego ogrodu willa Henryka Zakleckiego rozbrzmiewała od ogłosów hucznej zabawy.

„Zebrane w saloniku towarzystwo powitało nowych gości entuzjastycznie. Byli tu sami mężczyźni, zabawiający się grą w karty. Na stole widniały — gęsto ustawione butelki o zawartości mocno już nadwątlonej.

W sąsiednim pokoju darł się patefon. Tańczono. Tutaj nastrój był już więcej sztywny, zapewne z powodu obecności kobiet. Zaklecki wprowadził przybyłych i przedstawił obecnym. Wszystkie spojrzenia spoczęły na Lodzie. Wiedziano kim jest, przeto obserwowano ją z zajęciem.

Żona właściciela willi pociągnęła nieznacznie męża za rękaw.

— Tirst staje się nieznośny...

— Dlaczego, duszko? Co się stało?

— Jakże mógł tu przybyć z tą tancereczką. Spójrz na panie: są urażone.

— Ależ zdaje ci się...

— Nie, ja je znam. Będą mi robiły wyrzuty. Zresztą Lintowa już mi coś o tem bąknęła...

— Nie widzę w postępowaniu Tirsta nic niewłaściwego. Wszyscy przecie wiedzą, że z żoną się rozwodzi..

— Tak, ale tancerka...

— Cóż z tego. Jest księżną gruzińską, która zapewne z biedy musiała pójść na deski.. Zachowuje się zresztą bardzo solidnie...

Pani Zaklecka westchnęła ciężko.

— Trudno, nic na to już teraz poradzić nie mogę. Pomówię przy okazji z Tirstem.

Tymczasem Loda rzuciła się w wir zabawy.

Była poprostu rozchwytywana przez tańczących panów, którzy zachwycali się jej urodą i wdziękiem. Rychło i panie się rozchmurzyły, ujęte taktem tancerki. Tirst był zresztą człowiekiem zbyt bogatym i wpływowym, zbyt wiele każdemu na nim zależało, by ktoś zdecydował się nawet pośrednio okazywać mu nieżyczliwość.

Około godziny drugiej po północy przerwano tańce. Goście wyszli do ogrodu, by odetchnąć nieco na świeżym powietrzu. Tirst ujął Lodę pod ramię i skręcił z nią w boczną aleję.

Szli przez dłuższy czas w milczeniu, jakby upojeni aromatem, unoszącym się w ogrodzie. Wreszcie ona przemówiła szeptem:

— Śliczny wieczór...

— Bardzo... — Mówiąc to, przycisnął ją jeszcze bardziej ku sobie. Oddalili się zupełnie od reszty towarzystwa, które pozostało w głównej alei.

— Usiądziemy na ławeczce — zaproponował Tirst, oszołomiony ciepłem, jakie przechodziło do jego żył z ramienia tancerki.

— Dobrze...

Przytulił ją silnie do piersi. Nie stawiała wcale oporu, co podnieciło go jeszcze więcej. Słyszał jej głośny, przyśpieszony oddech i czuł, jak dygoce na całym ciele w jego objęciu. Dotknął wargami jej włosów, puszystych, pachnących.

Do uszu jego dobiegł nagle trzask rozdeptywanych gałęzi. Odsunął się raptownie od Lody i wytężył wzrok w stronę, skąd odgłosy czyichś kroków dochodziły.

— Co to? — zapytała tancerka.

— Zdaje się, że ktoś się zbliża..

Dokoła zaległa jednak znowu cisza. Zdala tylko dochodziło echo rozgwarzonego towarzystwa.

— Nikogo niema — szepnęła po chwili Loda. — Panu się chyba zdawało.

— Nie... Słyszałem wyraźnie jakieś kroki...

Nasłuchiwał jeszcze przez chwilę, poczem machnął ręką.

— A zresztą, być może, że się przesłyszałem...

Ujął w ręce dłoń Lody i przycisnął do warg.

W tym momencie stało się coś zgoła nieoczekiwanego.

Ciszę ogrodu przerwał nagle odgłos wystrzału.

Wśród drzew błysnęło z hukiem światło. Tirst instynktownie padł na ławkę. Słyszał wyraźnie jak mu coś przeraźliwie bzyknęło nad głową. Loda krzyknęła przeraźliwie.

Detonacja wywołała wśród gości niezwykły popłoch. Nie wiedziano w pierwszej chwili, co zaszło. Dopiero gdy się rozległ głos Tirsta:

— Hallo, prędzej! Hallo, hallo!

Wszyscy skoczyli w kierunku alei. Ktoś zaświecił latarkę elektryczną.

Przy jej świetle ujrzano leżącą na ławce postać Lody, a obok — stojącego nad nią Tirsta.

Okrzyk grozy wyrwał się z piersi obecnych. (D.c.n.).

Zapomniany obrońca.

—:—

Polska jest jedyną siłą
która skutecznie broni bolszewizmowi
dostępu do Europy.

Niedawno nasz gość, znakomity pisarz angielski G. K. Chesterton w wydawanem przez siebie piśmie G. K.'s Weekly ogłosił artykuł pod tytułem „Pierwsza rzecz w rozważaniach o Polsce. The first point about Poland" nawiązuje do zerwania stosunków pomiędzy rządem angielskim a rosyjskim. Pożytkiem tego zerwania, mówi, jest to, że odnosi się ono do bolszewików prawdziwych, a nie wyimaginowanych. Bo anglicy używają wyrazu bolszewik przeważnie tak, jakby on oznaczał jakiegoś mistycznego potwora, który dobrze się nadaje do przenośni, coś tak jak smok, albo syrena. Nazywając bolszewizmem wszelkie poglądy społeczne nie odpowiadające dzisiejszemu rządowi, zupełnie jakby nie pamiętali, że jest na świecie kraj, w którym prawdziwy bolszewizm panuje.

— Zerwanie związków z nim nie jest może szczególnie żywym sposobem wejścia z nim w styczność. Ale może posłuży ono do przypomnienia, że istnieje naród, który, na nieszczęście dla siebie jest z nim w styczności stałej. Jeśli ma się u nas zacząć mówić o prawdziwym bolszewiźmie i prawdziwych bolszewikach, trzeba sobie przedewszystkiem przypomnieć o czemś, o czem się całkowicie zapomniało. W żadnem z pism, które przechodzą przez moje ręce, nie znajduję dowodu, aby o tem pamiętano. Mam poważne wątpliwości, czy wogóle przeszło to komu przez myśl. A może to być strzeszczone w jednym wyrazie. Wyraz ten to Polska.

Bo to Polska odgradza Anglię od bolszewizmu, a nie poczciwy p. Baldwin Odgradzać skutecznie może tylko armja a raczej naród pod bronią. Otóż wśród narodów Europy wschodniej jest jeden naród, na którym Europa zachodnia może naprawdę polegać.

Jeżeli bolszewizm jest rzeczywiście wotakiem niebezpieczeństwem, jeżeli jest wogóle niebezpieczeństwem, to niema wątpliwości co do tego, co jest obroną przeciwko niemu. Jest nią Polska. I może przyjść czas, kiedy obrońca będzie musiał być broniony.

I tu wypowiada Chesterton jedno z klasycznych swoich porównań wyjaśniających .

Sytuacja obecna — powiada — wygląda tak, jakby w czasie wojny politycy całą uwagę wytężyli na tropienie szpiegostwa, a zupełnie zobojętnieli na sprawy wojska.

Wyobraźmy sobie, że cały Londyn zorganizowano dla przepędzenia kelnera niemca ze Strandu, albo wydano tysiące na śledztwo w sprawie domniemanego austrjaka fryzjera z Acton. I wyobraźmy sobie, że w tymsamym czasie nie posłano ani jednego funta żywności czy amunicji żołnierzom na front. Wyobraźmy sobie, że wogóle zapomniano o istnieniu armji w polu. Wyobraźmy sobie, że nawet zaprzeczono, jakoby armje w polu istniały. Wyobraźmy sobie, że zaaresztowano tysiąc urzędników w Acton, podejrzewając ich, że są fryzjerami i uwięziono wszystkich dziennikarzy z Fleet Street w przypuszczeniu, że są niemieckimi kelnerami. I wyobraźmy sobie że, przez cały ten czas, nie wspomniano nazwiska ani jednego jenerała angielskiego i nie przypomniano sobie o potrzebach angielskiego żołnierza.

Czyż — wywodzi Chesterton — mielibyśmy wysokie wyobrażenie o politykach, którzyby tak postępowali i czy mogli byśmy mieć respekt dla tak rozumianej walki z propagandą niemiecką? A przecież tak właśnie wygląda dzisiejsza walka angielska z propagandą bolszewicką: bo ci, którzy ją prowadzą zapomnieli zupełnie o Polsce, która jedna pokonała bolszewików w polu.

— Trzeba tylko zapytać pierwszego lepszego czytelnika pism angielskich, obeznanego z tym sporem o sprawach kontynentu, jak często widzi wyraz: Rosja a jak często wyraz: Polska. Europa Zachodnia o wiele bardziej lubi mówić o swoim wrogu, niż o swym przyjacielu: mógłby powiedzieć o ile chodzi o Europa wschodnia, swoim jedynym przyjacielu.

Z ostatnich wyścigów angielskich w Epson: na górze przybycie do mety oake, na dole zwycięski rumak w otoczeniu właściciela i swoich wielbicieli.



50.000 franków jako nagroda elegancji.
Fundacja paryskiego handlarza pereł.
Dziś odbywa się w Paryżu wielki konkurs.

Francja jest krajem piękna, a Paryż stolicą mody — nie od dzisiaj i nie od wczoraj i stolicą zbytku dla całego świata. To swoje berło stolicy elegancji całego świata Paryż bardzo ceni i chce je utrzymać, jakkolwiek w ostatnich czasach ze strony Nowego Jorku i Londynu pojawiły się usiłowania, ażeby Paryżowi odebrać to berło w dziedzinie mody kobiecej tak, jak Londyn oddawna już zagarnął je w dziedzinie mody męskiej.

Usiłowania takie są dla Paryża groźne. Mówiąc poważnie, to wchodzi tutaj w grę nietylko autorytet estetyczny, ale także duże interesy. Ze swego królowania w dziedzinie mody i zbytku kobiecego Paryż czerpie olbrzymie zyski, płynące doń z całego świata. Jest o co się ubiegać.

To też Paryż nie zasypia gruszek w popiele. Oto przed kilku dniami ogłoszono w Paryżu wielką fundację poświęconą nagrodzie za elegancję. Nagroda ta ma corocznie wynosić 50 tysięcy franków — a więc nawiasem mówiąc pięć razy więcej, niż Grand Prix Akademii francuskiej za literaturę i dziesięć razy więcej, niż taka sama „wielka nagroda" Akademji Goncourtów. Ufundował ją wielki finansista i handlarz pereł. Leonard Rosenthal, pozatem zresztą oddawna znany z wielu innych fundacji, które mają charakter dobroczynny.

Wielka paryska nagroda elegancji ma też w połowie charakter dobroczynny. W sposobie tej ufundowania uwydatnia się ten zmysł socjalny, które każe stolicy Francji i stolicy zbytku całego świata znajdować sposoby okupywania się niejako tego zbytku na rzecz upośledzonych. 50.000 wielkiej nagrody elegancji przeznaczone są tylko nominalnie dla kobiety, która na specjalnym przeglądzie uznana będzie za ubraną najartystyczniej i najwytworniej, faktycznie zaś zdobywczyni nagrody nie otrzyma z niej grosza. Będzie miała tylko ten zaszczyt, że przyznane 50.000 franków zaniesie sama do tej wielkiej pracowni krawieckiej z której wyszła jej toaleta, odznaczona nagrodą —aby tam owe 50.000 franków rozdzielić po tysiącu pomiędzy 50 krawczyń, pracujących w danym zakładzie, tak, by każda z nich mogła, otrzymawszy 1000 franków, spędzić zanie bez kłopotu kilka tygodni na wsi, wypocząć i nabrać sił do — robienia nowych kostjumów.

Wybór — które pracownice igły mają otrzymać po owe tysiąc franków — pozostawiony będzie ogółowi szwaczek z danej pracowni.

Tak pomyślana nagroda elegancji jest jednocześnie pewnem godnym uwagi dziełem społecznem. Od bieżącego roku rozpoczynając, co rok 50 szwaczek paryskich będzie miało zapewnione krótkie wakacje na wsi. Pierwsza nagroda elegancji przyznana zostanie już w roku bieżącym, a odpowiednia „wystawa" czy też „przegląd" odbywać się ma corocznie na drugi dzień po rozebraniu wielkiej nagrody na wyścigach konnych w Longchamp, które też są wielkim przeglądem mody i elegancji.

Odbywać się to będzie w ten sposób że w Grand Palais (gmachu pozostałym po wystawie paryskiej z roku 1889 gdzie odbywają się wystawy dzieł sztuki). na specjalnej estradzie ukażą się po kolei, każda na jedną minutę, najbardziej wytworne, eleganckie, no i oczywiście najpiękniejsze kobiety Paryża, przybrane w konkursową toaletę — poczem widzowie, z których każdy przy wejściu otrzyma specjalny bilet do głosowania, oddadzą swoje głosy, napisawszy na nich nazwiska piękności, a ta, która otrzyma największą liczbę głosów, zostanie „królową elegancji".

Tegoroczna konkursowa toaleta o „wielką nagrodę elegancji Paryża" ma być toaleta popołudniowa kompletna w kapeluszu, z klejnotami i z dodatkowemi ozdobami według wyboru i gustu właścicielki. Konkurs rozegra się dziś w dniu 28 b. m. — a zgłaszają się do niego wszystkie gwiazdy Paryża, artystyczne teatralne i salonowe. Szczęśliwej zdobywczyni pierwszej nagrody przypadnie zaszczyt otrzymania, jako jedynej pamiątki trwałej swojego triumfu, rodzaju żetonu „nagrody elegancji" — emblematycznego klejnotu, który po roku noszenia przez nią, jak sportowy puhar wędrowny przejdzie w roku następnym do innej, lub ostatecznie może i tej samej, zdobywczyni wielkiej nagrody elegancji Paryża na rok 1928.

SPORT



W Poznaniu odbył się konkurs szermierczy pań. Widzimy na naszej ilustracji moment, gdy mierzą się na szable pp.: Orgaulściakówna i Kunochowiczowna.

Protesty czołowych klubów

zostały odrzucone przez najwyższą instancję sportową

Ostatni komunikat komisji gier i dyscypliny Polskiej ligi piłki nożnej przyniósł nowych kilka sensacji, które wywołały w świecie sportowym

żywy aplauz

tembardziej, iż rozstrzygnęły one wiele zawiłych sytuacji które dotychczas były niewyjaśnione.

Odrzucony został protest Pogoni Lwów przeciwko IFC. Katowice na zawody rozegrane 8. 5. 27 w Katowicach jako nieumotywowany weryfikując jednocześnie zawody jako wygrane dla IFC. przy stosunku 1:0.

Uzasadnienie: Bramkarz IFC., Gerlitz, będąc swego czasu wykreślonym z PZPN. jako zawodowiec, przestał być temsamem członkiem, któregokolwiek klubu amatorskiego w Polsce. Ponieważ walne zgromadzenie PZPN. w r. 1927 przywróciło mu prawa amatorstwa, przeto Gerlitz, nie będąc członkiem żadnego klubu, miał prawo podpisać zgłoszenie dla IFC. i stać się jego prawnym członkiem!

Protest ŁKS. Czarni Lwów w sprawie zawodów z Legją w Warszawie w dn. 6.6.27. odrzucono jednogłośnie:

Uzasadnione: Przedstawione przez Czarnych zarzuty nie zaczepiają w żadnym wypadku przewinien a ragulaminowego orzeczeń sędziego ponieważ bezstronność orzeczeń nie może podlegać kwestjonowaniu oraz orzeczenie sędziego co do zdatności boska do gry o mistrzostwo nie podlega również zaczepieniu, a także brutalność gdy może wpłynąć jedynie na ukaranie graczy, nie zaś na unieważnienie zawodów.

Odrzucono także protest IFC. Katowice w sprawie zawodów z Legją dnia 12. 6. 27 ponieważ zarzuty IFC. przeciwko orzeczeniu sędziego podane w proteście nie podlegają zaczepieniu.

W ostatnich dniach odbyło się w Warszawie posiedzenie pełnego zarządu związku związków, przyczem sprawa zlikwidowania rozłamu piłkarskiego była przedmiotem żywych rozstrząsań. Postanowiono sprawę tę zlikwidować w jaknajszybszym czasie za pośrednictwem specjalnej komisji.

Zarząd ZZ. rozpatrywał także kwestję rozłamu w Polskim związku towarzystw kolarskich i wystąpienia z WTC. 25 najwybitniejszych kolarzy polskich, przyczem dla zbadania przyczyn istotnych rozłamu wybrano specjalną komisję w osobach inż. Dąbalskiego i kpt. Skotnickiego.

Wysłuchano referatów inż. Znajdowskiego o planach komisji olimpijskiej i p. Lubomirskiego o posiedzeniu Międzynarodowego kmitetu olimpijskiego w Monaco, przyczem poparto wniosek komisji olimpijskiej, aby na pomieszczenie dla zawodników polskich w czasie Olimpiady wynająć szkołę w pobliżu stadjonu amsterdamskiego. Prócz tego postanowiono zwołać do Lwowa we wrześniu zjazd konstytucyjny w celu utworzenia Polskiego związku przemysłu i handlu sportowego.

Jedną z najważniejszych uchwał posiedzenia był projekt zwołania jednego z najbliższych posiedzeń międzynarodowego komitetu olimpijskiego w Warszawie.

Kto gra jutro

o mistrzostwo Ligi.

Zgodnie z kalendarzykiem rozgrywek o mistrzostwo ligi państwowej odbędą się w dniu jutrzejszym następujące spotkania **Warszawianka — Turyści w Warszawie, Hasmonea — Jutrzenka we Lwowie i ŁKS. — Czarni w Łodzi.**

Największe zainteresowanie obok meczu ŁKS. — Czarni budzi mecz lwowski pomiędzy poprawiającą się ciągle we formie Jutrzenką a Hasmoneą, która poszczycić się może zwycięstwem w Boże Ciało nad mistrzem Polski Pogonią 2:1 (E).

Wiadomości sportowe.

Warszawa 28.6 — Mecze o mistrzostwo klasy A WOZPN: Makkabi — Orkan 3:1, Skra — Ruch 5:2, Korona — Varsovia 3:1.

Poznań 28.6 — Mistrzostwa lekkoatletyczne pań Pozn. OZLA dały szereg doskonałych wyników: 60 m. — Kasprzakówna 8.2 sek. 100 m. — Kasprzakówna 13.5 sek. rzut oszczepem — Lanżanka 30,37 m.

XV konkurs sportowy „Expressu"

na odgadnięcie rezultatu meczu.

Ł.K.S.—Legja (Warszawa).

Dziś zamieszczamy kupon z konkursu XIV-go.

Turyści sprawili swoim adherentom niemiłą niespodziankę. Ogólnie przewidywano zwycięstwo fioletowych, nad przechodzącą kryzys poznańską Wartą. Zawiodli się i nasi Czytelnicy, którzy w przygniatającej większości wypowiedzieli się w naszym XIII-tym konkursie za zwycięstwem drużyny łódzkiej.

Trzynasty nasz konkurs sportowy zgromadził **z górą 2 i pół tysiąca odpowiedzi, z czego blisko 2300 Czytelników** przepowiedziało zwycięstwo Turystom.

Warunkom naszego konkursu **odpowiedziało zaledwie dwóch Czytelników,** którzy drogą losowania podzielili się pierwszemi nagrodami.

Dalsze trzy nagrody, drogą losowania podzieliliśmy między Czytelnikami, których odpowiedzi były **zbliżone do warunków naszego konkursu.u**

Nagrody otrzymali:

10 biletów do kino-„Casino" otrzymał **p. Ignacy** Marczak **przy ul.** Napiórkowskiego 58.

8 biletów do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. **Buchman** zamieszkały przy ul. Piotrkowskiej 34.

5 biletów do kino-teatru „Casino" otrzymał p. **Feliks Weiss** zamieszkały przy ul. Zielonej.

3 bilety do kino-teatru „Splendid" otrzymał p. **Wirek Matyczyński** zamieszkały przy ulicy św. Jerzego 19.

2 bilety do kino-teatru „Casino" otrzymał p. **J. Piotrowski** zamieszkały przy ul. Cegielnianej 15.

Nagrodzeni proszeni są o odbiór nagród w czwartek dnia 30 czerwca w lokalu Redakci „Expressu" ul. Piotrkowska 49, I p. lewa oficyna między 6—8 wieczór.

***

W dniu dzisiejszym zamieszczamy kupon z konkursu XIV na odgadnięcie rezultatów jutrzejszych spotkań: ŁKS — Czarni (Lwów) w Łodzi i Turyści — Warszawianka w Warszawie. Kupon należy wrzucić w dniu dzisiejszym do g. 8-ej do skrzynki redakcyjnej.

W sobotnim „Expressie" zamieścimy kupony z konkursu XV-go, na odgadnięcie rezultatu spotkania: ŁKS. — Legja (Warszawa) w Łodzi.

Jutrzejsze mecze

—:—

Czarni przybywają do Łodzi w silnym składzie.

Najbliższe rozgrywki o mistrzostwo ligi państwowej odbędą się w dniu jutrzejszym.

W Łodzi grać będzie drużyna lwowska Czarni.

Spotkanie ŁKS-u z nieobliczalną drużyną Czarnych zapowiada się

niezwykle ciekawie,

przyczem zwycięstwo tak jednej jak i drugiej drużyny równie dobrze jest możliwe. Czarni mogą się poszczycić zwycięstwem nad Pogonią 3:1. Warszawianka 5:1, Wartą 3:0, Jutrzenką 6:1.

Drużyna lwowska przybywa do Łodzi

w składzie najsilniejszym

a mianowicie: Drapała; Kmiciński, Bedliński, Witkowski, Konopasek, Kopeć, Domiczek, Chmielowski, Nastula, Sawka, Ostrowski, Czarni goszczą w Łodzi po raz wtóry w b.r.

W spotkaniu o mistrzostwo ligi z Turystami wyszli 2:3.

Jednocześnie w Warszawie grają Turyści z Warszawianką. Fioletowi przechodzą obecnie bardzo ciężki kryzys. Warszawianka przeciwstawi łodzianom następujący skład: Domański, Lisowski, Redlich Fijałkowski, Zwierz II, Bibrych, Jung, Hasselbusch, Wróblewski, Szenajch, Luxenburg II.

Będzie to ostatnie spotkanie Turystów w pierwszej kolejce rozgrywek o mistrzostwo ligi. Mecz Turystów z Hasmoneą lwowską został odłożony na termin późniejszy. E.





Dwa ładne momenty z meczu footbalowego pomiędzy Augsburgiem a Monachium.

Konkurs sportowy „Expressu Wieczornego"

na odgadnięcie wyniku meczów

Ł.K.S.—Czarni (Lwów).

Wynik końcowy ________ dla ________

Turyści — Warszawianka.

Wynik końcowy ________ dla ________

Nazwisko ________ Imię ________

Adres ________

Nowy rozkład jazdy

pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich.

Z dniem 15 maja obowiązuje następujący rozkład jazdy pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich:

DWORZEC FABRYCZNY.

Odjazd.

1,40 do Warszawy
7,50 „ Warszawy posp.
9.05 „ Koluszek
9,30 „ Tarnobrzega przez Galk.
10.35 „ Koluszek
11.50 „ „ (Warszawy)
14.25 „ Warszawy
15,20 „ „
16.25 „ Częstochowy
18.05 „ Koluszek
18,55 „ Warszawy (przysp.)
19.10 „ Skarżyska (Kamiennej)
20.10 „ Warszawy
23.45 „ Koluszek

Przyjazd.

1.55 z Koluszek
4,40 „ Warszawy
7,21 „ Koluszek
8,15 „ „
9.35 „ Częstochowy
10,40 „ Warszawy
12,35 „ Koluszek
13.25 „ Skarżyska (Kamiennej)
14,40 „ Warszawy
16,33 „ Warszawy
19,55 „ Tarnobrzega
20,25 „ Koluszek
22,15 „ Koluszek
22.45 „ Warszawy (posp)
23.20 „ Koluszek

DWORZEC KALISKI.

Odjazd.

2.01 do Ostrowa
3.14 „ Warszawy
6.41 „ Warszawy (posp)
7,14 „ „
8.00 „ Poznania
8,10 „ Koluszek
9.03 „ Kutna
12,57 „ Poznania
12,04 „ Berlina, Paryża (luks)
13.15 „ Warszawy z Łodzi
13.47 „ „
14,10 „ Kutna
15.25 „ Lwowa przez Skarżysko
16.40 „ Sieradza (w święta)
18,35 „ Ostrowa
19.13 „ Warszawy (luks. w poniedz., środy i piątki)
19,38 „ Łowicza
20,15 „ Kutna (Gdańska)
20.35 „ Krakowa przez Rokiciny
21.58 „ Poznania
23.14 „ Berlina, Paryża (posp)
23.58 „ Kutna.

Przyjazd.

1.46 z Warszawy
2:59 „ Ostrowa
6.33 „ Paryża, Berlina (posp.)
6.38 „ Krakowa
6.59 „ Poznania
7.43 „ Łowicza
8.43 „ Kutna
8.53 „ Ostrowa
10.39 „ Warszawy
10,40 „ Lwowa
11.56 „ Warszawy (luks. pon. środ. piąt)
12.44 „ „
13.32 „ Poznania
13.45 „ Kutna
18.05 „ Koluszek
18.40 „ Poznania
19.05 „ Paryża, Berlina (luks)
20.13 „ Kutna
21.43 „ Warszawy
22.05 „ Kutna
22.10 „ Sieradza (w sob. i św.)
23.06 „ Warszawy (posp.)

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.